



LESZEK ZIELIŃSKI

DZIEŃ
ZRANIONY

Leszek Zieliński

*Dzień
zraniony*

Wydanie drugie

ARTEX PUBLISHING

Tegoż autora:

“Ogień i lęk” - A. Poray Book Publishing, New York, 1981
(Tom wyróżniony Nagrodą Literacką Towarzystwa
Krzewienia Nadziei, Chicago, 1981.

Copyright © 1981 Leszek Zieliński

ISBN: 978-157745-044-3

SŁOWO WSTĘPNE

*“Zostanie kamień z napisem. Tu leży taki a taki.
Každy z nas jest Odysem, co wraca do swojej Itaki”.*

Leopold Staff

*„Nie wolno ci nigdy zapomnieć o Itace,
dotarcie do niej bowiem jest twoim przeznaczeniem...
I choćbyś ujrzał, że jest biedna — nie oszukała cię Itaka...”*

Kawafis

Mottem Kawafisa o Itace rozpoczęła Róża Nowotarska swoje tragiczne opowiadanie pt. „Siostra Wiśka”. Wydawać by się mogło, że nie ma żadnej łączności pomiędzy twórczością poetycką Leszka Zielińskiego, a prozą wspomnianej pisarki. Jednakże zarówno w jednym jak i w drugim dziele literackim przejawia się ten sam motyw, który tutaj pragnę uwypuklić. A motyw ten zanotujemy również w innych utworach powstałych na emigracji. Przewija on się w strofach wierszy poetów-emigrantów, znajdziemy go w książkach, rozprawach literackich, a nawet w pracach naukowych. Pisarze emigracyjni, jak ongiś mityczny Odys, wracają do swojej Itaki.

Czy rzeczywiście wracają? Może tak, jeżeli za powrót uznamy sporadyczny druk w kraju, obecność w indeksie nazwisk przy dziełach naukowych czy skromne figurowanie w antologiach. Pisarze emigracyjni stojący przed pustą widownią nie rozporządzają piśmem literackim, w którym by mogli swobodnie drukować, odgradzeni od czytelnika w Kraju, starają się poprzez wydanie książek zadokumentować swoją obecność na ziemi

I w tej paradoksalnej sytuacji znajduje się Leszek Zieliński. Nie ma on tych samych możliwości, co jego starsi koledzy. Nie należy do żadnych koterii literackich, tworzy z daleka od ośrodków polonijnych.

Rozwój twórczości Zielińskiego przypada na bardzo zły okres. Praktycznie pisarze emigracyjni, a już szczególnie poeci, nie mają wielkich szans na publikację w kurczącej się prasie emigracyjnej, a po umilknięciu Alicji Lisieckiej, jedyne-go odpowiedzialnego i bezstronnego krytyka emigracyjnego, pozbawieni są jakichkolwiek drogowskazów. Nie wiem kogo obwiniać za ten stan rzeczy, który, jak ktoś może słusznie zauważyć, nie jest zjawiskiem nowym. Wiadomo, że na emigracji nie ma mecenasów. Wielcy pisarze znajdowali się i znajdują się w sytuacjach często dramatycznych. Owszem, jesteśmy z nich dumni, kiedy dowiadujemy się o sukcesach, które odnieśli.

W przypadku Czesława Miłosza, laureata Nagrody Nobla, czujemy się nawet do dumy, choć nie mamy do niej najmniejszego prawa, ponieważ przed jego wyróżnieniem przez Szwedzką Akademię, odnosiliśmy się do niego obojętnie, a nawet wrogo. Książki jego nie były poszukiwane na rynku, czego przykładem może być fakt, że maleńki nakład II wydania „Doliny Issy” i „Wiersze” opublikowane przez Oficynę Poetów i Malarzy w Londynie, rozchodziły się przez

kilka długich lat. Wiadomo, że dzisiaj "on ci nasz", bo część splendoru jego sukcesu sływa i na nas.

To samo jest w przypadku Wacława Iwaniuka, poety niezwykle ambitnego, który zdobywa sobie wysoką rangę w poezji kanadyjskiej. Trudno nie wspomnieć ojca św., Jana Pawła II. Bardzo to było tragikomiczne, kiedy po wyborze Karola kardynała Wojtyły na tron papieski, zwołane ad hoc towarzystwa miłośników poezji, przyznawały Papieżowi wyróżnienia za twórczość zupełnie jurorom nieznaną.

Sytuacji tej nie należy się dziwić, bo każdy sukces prawdziwy ma nie tylko wielu ojców, ale i przyciąga tych, którzy chcą podreperować swoją godność w jego blaskach. Fakt, że sukces ten zrodził się z trudu osamotnionych ludzi, nie jest z reguły uwzględniany przez ogół.

Leszek Zieliński na pewno zdaje sobie sprawę ze swego wyboru. Każdy twórca jest niezwykle samotny, a dzieło, które tworzy, będzie jedynie wynikiem jego własnych przeżyć. To, czy potrafimy, jako odbiorcy, zaakceptować je, czy przeżyć w podobny poecie sposób, stanowić będzie o sukcesie autora. Zazwyczaj jednak sukcesy te są niezwykle rzadkie.

Dlaczego Leszek Zieliński pisze wiersze na emigracji? Może trzeba postawić tutaj sprawę jasno. Są ludzie, którzy pragną swoimi doznaniem podzielić się ze swoimi bliźnimi, chcą utrwalić własne stany emocjonalne, marzenia, sny i przekazać ich barwę innym. To, czy ich zamiary spełnią się, świadczyć będzie o mierze sukcesu. Zazwyczaj jednak, zwłaszcza w warunkach emigracyjnych, poetę czeka klęska, wyrażająca się zupełną obojętnością odbiorcy. Poetom pozostaje jedynie nadzieja, że choć poezja umiera na emigracji, to zmartwychwstanie wśród tych, dla których była głównie przeznaczona – odżyje wśród czytelników w kraju.

Czy Leszek Zieliński będzie kontynuował swój marsz wytyczony wcześniej przez poetów wygnańców?

Sądzę, że tak. Utwory jego pełne są pasji, w jego strofach przewija się pragnienie odnotowania swojej bytności na ziemi, czy wreszcie szukania odpowiedzi na nurtujące go pytania dotyczące sensu naszego istnienia i przemijania na tej planecie zwanej Ziemią.

Pragnie on znaleźć swoje miejsce w tym świecie, a wrażenia z tych poszukiwań zapisuje w swoich wierszach. Jego zwątpienia i rozterki były kiedyś doznaniem tych poetów, którzy odeszli i rozsypali się w proch, jakże często na obcej ziemi, a którzy nie znaleźli odpowiedzi na swoje pytania.

Czy Zieliński je znajdzie? Pewnie nie, ale najważniejsze jest to, że zapytuje siebie i nas o istotę naszego człowieczeństwa, dokumentuje te poszukiwania w poetyckim zapisie i szuka drogi powrotu do rodzimej Itaki.

EDWARD DUSZA

ZADUDNIŁY ZNÓW BRUKI

a tam już brak nieba
wystali w kolejkach wszystko
i przegrali to czekanie –
choć było tak gorąco
aż się słowa spalały od słów
a tam już brak życia zakrwawiła ziemia
i taki padł strach
że już nie było się czego bać
(pamiętasz? – słowo było jak słowo
i serce biło jak serce...)
zadudniły znów bruki

marzec 1982

POCHODNIE

ci pojednani ze śmiercią odchodzą najczęściej
nie widzą nie mówią
przytulają się w ciemność

jaki kolor ma cisza nim potrąci ją wiatr
tak pytają przelotnie
kto się z życia obnarza nim pokona go czas

ci pojednani ze śmiercią tulą się najdłużej
kiedy milczy im ziemia

niech się modlą za nich kwiaty
nim pogrzebie ich pamięć
nim dopali ich szept

zamykają ich drzwi
tym trzaskiem co jak niewdzięczność
uderza w krzyk
czas odejść
czas zgasić pochodnie

ZIEMIO, OJCZYŻNO

Ziemia nie moja, która otwierasz światło
– czemu mnie bolisz?
O, ziemia rodzinna, z piersi matki wyssana
jak życie w uśmiechu.
W tobie tyle nadziei — krwi pokoleń i wieków
że nie starcza pamięci.
Ziemia nie moja, ojczyżno,
która nosisz znamiona zwycięstwa
czemu milczysz swym synom?
Czemu gubisz ich
innym oddając narodom – ziemia nie moja, ojczyżno?...
Kto mnie przeklął, spotwarzył,
kto wymazał z istnienia,
kratą czarną, więzienną
zamknął honor sztandaru?
Kto rozjątrzył, rozgniewał
krzykiem z mogił cmentarnych;
zamknął drogę do ciebie,
zamurował mi bramy.
Winiących szukać nie trzeba,
są straceni wśród siebie.
Niebo zgasi im światło
powypala sumienia.
Nie odwróci się od nas
pamięć wpisana w kamienie.
Będzie wołać wciąż głośniej i głośniej,
coraz głębsze, wierniejsze wspomnienie,
aż obudzi ten krzyk, co jak jazgot
skruszy nam ścianę milczenia.
Ziemia, nie moja miłości,
w ciebie płaczę tęsknotą
a Ty dumą potężna.
Ja, wyznawca twej wiary
staje przed twym sumieniem
z ręką pustą od żalu
Ziemia nie moja, Ojczyżno...

ODERWAŁA SIĘ SKAŁA

z podniebnych witraży oderwała się skała
o grzmot i o halny zaczepiona chwilą
pędzi w dół przeznaczenia

żegnaj góro rodzinna
zapamiętana w czasie
trąć mi w biegu
rozhuśtane życie
jak kamieniem uderz
jak gromem

oderwała się skała od powierzchni pejzaży
żał żegnać znikający punkt
żał gasić pamięć

pękła struna
i boli sumienie

MIASTO

jak przypadki mijam
ciężkie oddechy domów

zgaduję zakręty
światła niedomówien
codzienne

uginam ramiona
mam krzyk
i przekleństwo w oczach

łamie mnie czas
po ciebie na próżno
bez serca

wieżowce trwożnie głaszczą niebo
w uszach jęczy zdziwione pytanie:
który to dzień

zanurzam kroki
i idę ślepo w nadzieję

w miasto

ZAMACH

kraj rzucony na kolana
drży jak ćma u świateł
lęk wyptószył nadzieje
pokaleczył nam słowa
w bramie stanął krzyż

siostra nocami ociera łzy
dzieciom rozdziela chleb
nie widzisz nienawiści
za którą stoi twarz
ty – jesteś za oceanem

z ulic nie zmyto krwi
plakat za drutem kolczastym
otwiera im oczy strach
podnoszą się z przerażenia
jak pięść rozwinięta w gniew

karabin szczękniętą złowrogo
drzwi runęły od kolb
jeszcze jedna ponura noc
zimny u krtani nóż
słowa zakuto w kajdany
naród wepchnięto w lęk



PRZED NAMI DROGA

przedtem byłem na zewnątrz, wiesz,
jak ołtarz
modlił się w nas Chrystus
uparcie – ty wiesz – uparcie
z kolan modlitwą
a kanon w organach cichł
trzymałaś mnie za serce

przedtem byłem obok
i witraże tańczyły w przyrzeczeniach
mówiłaś —
cisza jest jak ogień w uścisku
boli i przypomina
drogę przed nami

POEZJA

mówiła pomiędzy zdaniem
słuchałem
kładała słowa niewinnie
że widać było okna rozwarte na świat
z którego wyjść było coraz trudniej
i trudniej
każdego dnia ugiął się krajobraz
ten zapamiętany
a ja słuchałem

pamięta ją las i ziemia
był czas co się wrył w drzewa
i we mnie gdy wygasły ręce

mówiła na wiatr
zawsze pomiędzy wiersze kładała
białe nadzieje
i kwitła we mnie coraz głębiej
i głębiej
jak pamięć którą się pamięta

SYLVIA PLATH

nie była jeszcze pochodnią
odurzała ją chwila
ukrywała wciąż w sobie
drogę daleką
do śmierci

tak dźwięczą mi te wiersze
jak znajomy głos z wewnątrz
krew co zakrzepła w słowach
nie dowierzam tym jękom
z których ona wygaśa
mając szansę na wymarcie

strąca czas z zegara
chybocze gałęzią
dwie róże przed burzą
i gaz

nie przenika jej wiatr
rzeka ciemna ciemniejsza
dwa tańce śmiertelne
i krzyk

patrzę w jej fotografię
wiem że za szybko żyłem
wiem dlaczego umrę
gdy się skończy ten wiersz
będzie znowu październik
deszcz się będzie wyśmiewał
z moich melancholii
powikłanych przypadkiem
jak cmentarz od którego uciekam

POTRAFISZ DOTKNĄĆ NIEBA

więc już potrafisz dotknąć nieba
rozdzielić ziemi smak i zapach
stanąć umiesz naprzeciw wiatru
wtulić się w szelest w śpiew
więc potrafisz iść w zamkniętą ciemność
gdy droga dalsza trudniejsza
a cel jak mgła gęsty niepewny
dotykem ptaka wśród obłoków

lecz gdy spytają w biegu przechodnie
gdzie dom gdzie koniec włóczęgi
jak pachną drzewa w białym ogrodzie
powiesz – po drodze mi zgasty pochodnie
w domu mieszkają obcy ludzie
a ogród wycięto w mur wielkich bloków

i choć potrafisz dotknąć nieba
słońce przygasić zamroczyć wieczór
choć dłoniom ciepło umiesz już nadać
i patrzeć umiesz w blednące miasta
nie zdołasz jednak odwrócić życia
stanąć przed domem dziecięcych marzeń
matce w twarz spojrzeć i szepnąć: wracam...

ŻYCIE

wiatr się spłoszył ze mnie jak burza o świcie
gniewnie śpiewały mi chmury
odchodziłem z siebie w pośpiechu
jeszcze nad horyzontem kładły się słowa
w przygaszonych półcieniach

dopalał się mój śpiew
muzyką Mazowsza
głośniejszą od echa
co drżała zgubiona wśród nieba
gdy patrzyłem w ciemność
a moje życie odchodziło
– dlaczego?...



NIE WRÓŻĄ IM ZIEMI

Nie wróżą im ziemi
cmentarz zbesztany
krzyż się powalił od czasu
nad Wisłą pogasty lilie

Nie niosą im słów
chorągwie w pót zwiedłe
drzewce się kruszą
od płaczu pieśń cichnie
okrutnie – w noc...

nie patrzą dłużej
horyzont za ciasny na wiersz
hymn w ustach się waha
otwiera się grób narodowy
spuszczono sztandary
powietrze spalone przekleństwem
nie patrzą dłużej
odpływa ojczyzna w czarnej pelerynie
brama więzienna – znów kraty...
a latem mieli powracać...

Prowadzą karawan śmiertelny
koła pękają w rozpacz
nie ma ucieczki od cieni
w ołtarzu szumią modlitwy

Od morza ich niosą
w pokrławionych sztandarach
przed pokoleniem straconych –
im nie wróżą ojczyzny

Z BLISKA

sam się zesałem w noc tym wyrokiem
mam zakaz odbywania podróży do pamięci
wbudowałem się w swoje więzienia
słowem zakazanym przekleństwem
patrzę w lustro zmarszczki przecieram
prawda z ironią śmieje się z mych wyrachowań
stałem się cenzorem własnych myśli
o których boję się myśleć także w nocy

kiedyś zacząłem oczyszczać sny
z podejrzanych znaczeń
zacząłem ulegać
giąć się
rugując nawet przypuszczenia
wreszcie zacząłem się podejrzewać
o wrogość i konspirację
zadenuncjowałem swą antyludzkość
ujawniłem kompromitujące materiały
zdradziłem wszystkie prywatne poglądy
i wszcząłem dochodzenie
przeciwko własnemu sumieniu
oskarżając go o zdradę ideałów

brak było jednak dowodów winy
zacząłem śledzić swe poczynania
w każdym spojrzeniu usadowiłem szpiega
elektronicznie prowadziłem ewidencje
aż nadszedł ów czas gdy postawiłem się
w stan oskarżenia – to był dzień sukcesu
wyrok bowiem zapadł jednogłośnie
(obrona gubiła się w wątkach)
stanąłem przed plutonem egzekucyjnym
który strzelił mi w samo serce
z bliska...

SCHODZĘ W CIENIE

dziś stoję zaplątany w ulicy
patrzę w światła mijania
zaciskam się w gniew
noce zapalam
rzucam gwiazdy na szczęście
schodzę z drogi przechodniom
zapominam swą pamięć
kto mnie niebu przyrówna
kto drogę pokaże
drogę pełną powrotów

tak dogasa mi życie
tli się czasem wspomnieniem
ot czasami coś zadrży pięknie i skona
ręce kurczą się w sobie
dręczą jeszcze pytania
nie odpowiem —
może czas odplącze to życie

schodzę w cienie a tu ciemno i ciemniej
ciszy się boję nie słyszę a tu głośno i głośniej
palce ranię o skronie a tu dalej i dalej
gdzie i kiedy ten koniec?

pogasiłem już świece
ołtarz tli się modlitwą
zamykam się bez ofiar
zamykam bez cierpienia
krzyże we mnie cierniowe
składają pokłony ran
Chrystusa nie czuję na codzien
coraz mniej słów w pacierzu
zamknięte kaplice życie
rozwiązane jak jesień
a może za mało tu było nieba

NIE STARCZYŁO CZASU

nasze niebo wygasto
wycierpiały nas słowa
lecz jeszcze się dzień nie domknął
tak trudno mi z ciebie się zgasić
a czas mnie wymiół wypłoszył
nie starczyło go nawet wspomnieniom
małe są rzeczy od których stronię
jak przestrzeń w której się chowam
skromne są miasta od których uciekam

czuję się nagi bez tętna
nie oddycha we mnie wiatr
stoję bez siebie jak milczenie
w które się otulam

nie dowierzam oczom
wyciągniętym na odległość ręki
sumienie nie warte spojrzenia
nim odejdę schowam się
w ostatnie słowo
nikt nie wysłucha szeptu pętli

nie starczyło nam czasu na taniec szalony
i trzeba się było zapomnieć
oddalił nas on zagubił
nie było dla nas miejsca na ziemi
poplątały się życia
tobie śmieje się córka
ze mną płaczą jesienie
za głęboka ta ciemność
i nie będzie już nieba
nie starczyło nam czasu
na ten taniec szalony

ZŁODZIEJ

Światło róży zabiorę
noc wydłużę w ciemność
płatki zerwę z czerwieni
lecz czy straci swą piekność?

Zapach róży ukradnę
z kolców z liści obnażę
niewinności pozbawię
lecz czy twarz mi pokaże?

Potem będę się wdzięczył
złościł ją i pieścił
ułożę wśród zasuszeń
patrzył w nią będę wielbił
będę odchodził powracał
każdym dniem i nocą
z istnienia ją będę okradał



GDYBYŚ...

gdybyś to była
ty tam
z jego pieśczoł wydarta
i z domyślów

gdybyś to była ty
tam
wśród krzyku i odrzuceń
jak nieporozumienie
wyobraźni

gdybyś to była ty
tam to przypuszczam
że szukałbym ciebie
gdzie indziej

KOLĘDA

“Przybieżeli do Betlejem pasterze...”

noc się kołysze bielą śniegu
świerki się chylą zimowym płaczem
dzwonią dzwoneczki w końskim zaprzęgu
wiatr się znów płacze w kroku tułaczym

choinka w oknie jaskrawo się mieni
kolęda więdnie za czasu zakrętem
moja droga prowadzi alejami cieni
do tych których serce jeszcze pamięta

grosz chowany na szczęście rzucam znów za siebie
na wciąż żywe nadzieje w lesie wyobraźni
żółtą wstążkę zawieszę na wyschniętym niebie
jeszcze w drzwi zapukam – może będzie różniej...

za stołem miejsce zbłąkanym podróżnym
nietknięty opłatek nasiąkł życzeniami
tyle jesteśmy świąt tych sobie dłużni
słów – których wyrwać nie można z krtani

OJCZYŻNA

ziemia spalona od słów i od złudzeń
w potwarzy
przez lata trudem i krwią
szła w nadziei jaśminów

my z nią i dla niej
świadomie i z konieczności
wybór bez wyboru i hymn ten sam
gotował w nas krew

krnąbrne dzieci ojczyzny
budujemy własne wizje
pięścią i krzykiem
po ziemi w zielonych pożogach

z nas i po nas nie wymazać
pamięci rany zaschłe od pał i od kul
nie wymazać pamięci
N I E W Y M A Z A Ć...
z ziemi spalanej w nadziei

OCZY

patrzą się oczy
nie widzą
za nimi otwiera się świat
ulica słowom się kłania
ręce się gubią wśród rąk
siedzimy obok siebie –
daleko do rozmów
dalej do łąk
gubimy tę ciszę
od wewnątrz jak krzyk
odzywa się serce
nim usłyszysz – zgaśnię
a gdy z nas zerwie się czas
trzeba odejść
nie patrząc za siebie
od siebie się tracić – od siebie
i staniesz pod ścianą
jak lęk co się spóźnił
i zbłądził
i wtedy zamkniesz się w oczy



LIŚCIE DĘBOWE

na uboczu stoją
dęby bez skrzydeł
ty się bawisz w tęsknoty
ciemne żołędzie jak cienie
pieścisz w dłoniach
i jak miłość suszysz w pamięci
pierwsze naręcza rozczarowań
rosną wiarą przywidzeń
sam się stajesz wspomnieniem
zapominasz na chwilę
ciepło liści dębowych

PO DRUGIEJ STRONIE CIENI

po drugiej stronie cieni
jest rzeka bajeczna jak tęcza
i pieśń utulona w symbolach
tam roześmiane mam drzewa
lecz drzwi zatrzaśnięte dla świata

po drugiej stronie cieni
gdzie wędnie niedoczekanie
i chłód przebiega po kościach
jest dzień zraniony rozkazem

tam życie się skraca w kolejkach
i chleb ma smak pomarańczy
tam spala się mój październik
po drugiej stronie zwątpienia

WSPOMNIENIA

pobiegnę w kasztanowe wspomnienia
do lat tak niewielu
skąd tylko o krok były wyspy szczęśliwe
maj się z czerwcem słańiał w tańcu
i patrzyły na nas oczy świata
wejdę w zadymione kawiarnie
gdzie się ręce łączyły lirycznie
jak czerwone wino w lampce romansu
biała pamięć coraz bielsza
z cieni się rozkłada ze spojrzeń
ponad ścianą okna niedowierzań
tu się strącał czas naszych pojednań
serca gości na lata na wieki
siądę z ciszą sam na sam
poodkreślam przetrwania zdarzeń niezdarzeń –
treści nietreści
zblednie we mnie świadomość przemijając z oddaleń
pobiegnę w kasztanowe wspomnienia
gdzie się ziemia odmawia z milczenia
stanę w cieniu kamienic poodnawiam czas przeszły
gdzie się kurz życiem pisał
nocą grudnia i stycznia
skąd do szaleństw był start
do przywidzeń do złudzeń
tu usiądę pod cieniem pod czasem
przygarbiony podróżą
zblądzę w swoją niepewność
oto jestem i oto mnie nie ma
jakby świat z tamtej strony
zatrzasnął się w niedotykalność
nie gubię się chociaż blądzę
z siebie na zewnątrz ta sama droga
być tam nie być – w wątpliwość poddaje...
dom się zamyśla nad moim powrotem
z okien wyszły mnie witać
blade zmęczone wspomnienia

MIŁOŚĆ

ciemna samotna miłość
brana otchłanią w objęcia
nocnym spacerem
rannym westchnieniem
oddechem chabrów i słoneczników

głęboka jest miłość
samotnym drzewem
pod nagięciem wiatru
w deszczu i w burzy
ukołysaniem
wołaniem naszym o wzięcie

miłość jest głucha
jak spamiętana poezja
miłość jest miejscem w które powracasz
myślą marzeniem
po tylu tęsknotach
po miłość samotność

ZAPROŚ MNIE NA WIECZÓR

Zaproś mnie na wieczór hataśliwy...
Skąd u ciebie tyle kwiatów?
Miałas ręce z kamienia,
a serce pachniało jak skała
– więc czemu się dziś zielenisz?
Popijasz kawę, przez oczy się śmiejesz
i mówisz, że czas mnie postarzał.

Zaproś mnie na wieczór...
Usiądziemy nad własnym zamyśleniem
rozgrzebiemy jesień, w ogniu ogrzejemy pamięć...
Skąd u ciebie tyle ciepła? – miałaś zimne słońce.

Zaproś mnie...
Noc nas zaskoczy, zapuka świtem.
Będziemy się kochać, gdy skończy się wino,
gdy skończy się miłość będziemy się kochać
pomiędzy słowa wpleciemy ręce...
Skąd u ciebie tyle pieśczot?

Zaproś mnie na wieczór hataśliwy!...

POŻEGNANIA

Pójdziemy do kina
oglądać księżycę
trzymać ciemność
wśród rąk
patrzeć w cudze życie

Usiądziemy znów w parku
przelotnie zakochani
dotykać będziemy ptaków
sobą zasłuchani

Zatrzymamy krzyk miast
bezszelestnie bezgłośnie
opowiemy przechodniom
o życiu nieznośnym

Przepijemy do siebie
koniakiem szampanem
zapomnimy o światłach
przygaszonych nad ranem

Rozstaniemy się w dłoniach
zapomnianym uśmiechem
rozłożymy codzienność
pożegnalnym oddechem

PAMIĘCI OJCA

gdybym rozebrał cię z mojej pamięci
z ziemi wydobyl tęsknej
wśród cieni posadził dumnych
i wpatrzył się w twoje życie

gdybym ujrzał cię raz jeszcze
płynącego po niebie
topniejącego w słońcu z ikarowych skrzydeł
i zamyślił się nad twoją twarzą

gdybym cię posiał wśród moich zapamiętań
ciepłem rozgrzanych węgla
zimą mroźną śnieżną
i wtulił cię pomiędzy dłonie

i jeszcze gdybym mógł cię rozbarwić
na życie któremu zabrakłes
i zagasłes bez przyczyny
to ubrałbym ciebie w moje tęsknoty

na wszystkich ścianach świata
i w oknach mojego nieba
wpatrywałbym twojego uśmiechu
gdybyś tylko się odtworzył

na kamieniu siedlibyśmy chłodnym
jak ten czas co nie odtajał
ty byś mi opowiedział o swoich podróżach
ja bym ci wiersz mój zaśpiewał –
a kamień by się pod nami stopił
trochę od cierpienia i trochę od żalu
a może od łzy zamienionej w grób
i później... niech by zgasły w nas serca!...

W MOIM TŁUMIE

W moim tłumie już bez twego cienia
stwarzam światło
W drzwiach zamykam ciepłą przestrzeń
lecz – brak mi oddechu
Nie dam ci wstąpić w groźne niebo
bez piorunochronu
W moich oczach ciemnieją twe ręce
jakby zapomniane w ciszy

Tobie łatwo się zgubić w słowach
jeszcze masz w niebie trzy nieobeschte
które pytają się Boga
Tobie stanąć w drzwiach bez lęku
gdy serce pęka – masz siebie
na powstrzymanie życia
lecz pytasz Boga — o sens

W moim tłumie jeszcze jesień
pełna oczekiwań
z deszczem spływa dotyk czasu
po nas został zmrok

W moim tłumie już bez twoich cieni
zapalam codzienność

NIE BYŁO CIENIA

nie płoszyś mi czasu
przychodzisz w dźwiękach
w niebo się rozptywasz
gdy wyciągam ręce

łamiesz mi słowa
gdy jeszcze mówię
razi mnie spokój
w który się zamykasz

później spalasz się w tęczy
ślad – nie było śladu
cień – nie było cienia
wiec zakrywam oczy

WIZYTA

Roztargniona bledniesz w drzwiach
chustka skłania się w powiew
modrzew nie zwiędnie latem
jodłom się nie pokłoni

Rozwieszona w uśmiechu płaczesz
składasz swetr w zagięciu fotelu
nie ochroni cię ziemia
nie dogoni czas

Rozpoczęta nocą rozmowa
trwa jak serce pomiędzy dłońmi
dotyk nie czuje dotyku
ciepło w ciepłe zastyga

Rozbawiona tańczysz w sobie
rozebrane masz myśli i wierzysz
niebo nieba nie zgasi
usta ustom nie zwiedną

STANIE CIEMNOŚĆ

czy się jeszcze pochylę nad drogą
i pokłonię się wierzbom Mazowsza
czy się zatnę jak kamień czekaniem
i czy cień swój złożę nad ziemią

czy się jeszcze zamyślę nad dźwiękiem
i poskarżę się matce wieczorem
czy zabłądzą jak kiedyś w olszynach
czy mi bramę otworzą i kiedy
i czy witać mnie będą na dworcu
nawet gdyby się spóźnił mój pociąg

czy w kościele uklęknię pokornie
i do Boga przemówię modlitwą
jakie będą mnie drzewa kotysać
czy nazbiera ktoś chabrów na polu

jeszcze raz, raz jeden przed nocą
niech mi pamięć odkurzą z ulicy
niech odświeżą lichtarze od złocień
i karawan zawrócą z pół-drogi
niech się konie nie spieszą do biegu
i niech cisza nie dwoi mi lęku

jeszcze świece w płomieniach dopalę
i rozmodlą się w pacierz w litanię
stanie ciemność u drzwi i zawoła
i karawan wyruszy spod bramy
zimny cmentarz obejmie mi życie
zamknę okna i w noc się zabłąkam

SPALI CIĘ PŁOMIENÍ

drzewa stały w zamyśleniu nie wiedząc
światło toczyło się pośród gałęzi
jak cienie pomiędzy cieniami
na spowiedzi – a ty
niedokończona niedotańczona —
i słuchało cię niebo
w sobie zamykałaś swoje przerażenia
za tobą wślizgiwał się świat wyobrażeń
nie patrzyłem nie widziałem mnie... nie było!

ciepła miałaś w ustach tyle ile pocałunków
dla wykarmienia świata
piszę o tobie w czasie przeszłym
choć będziesz zaledwie na odległość
będziesz kładła oczy pomiędzy szept
jak w księżyc chowając wargi
zapali ci się serce – jestem pewien —
zanim zgaśniesz – spali cię płomień
a ja nie będę patrzył nie będę wiedział
mnie – widzisz – nie będzie!...

POWRÓT

Do jakiej dziś zapukam bramy
powracając z dalekiej włości
kto mi w drzwiach zapali latarnię
kto się z czasu odwoła pytaniem

Nie powinna tak boleć wciąż pamięć
drzwi trzaśniętych tuż przed odjazdem
nie mam serca nikogo nie wołam
suszę łzę zamkniętą w potrzasku

Pozostało mnie w bólu i żalu
na lat wiele wyflakanych różańcem
każda chwila wysuflana z przekleństwa
rozpołowia mi życie na dwoje

Coraz trudniej zapukać do okien
wejść w pokoje otworzyć ramiona
z nieba zdjęć zapomniane podróże
i powiedzieć wam wreszcie: powracam!



ZGASZĘ ŚWIATŁO

Jestem zmęczony,
kręci mi się wyobraźnia, miesza świat;
ręce się płaczą wieczorną myślą,
z gniewem spoglądam za siebie
i idę w drugi kąt...

Lustra się mienią we własnych odbiciach,
krzywe zwierciadła, krzywe zwierciadła,
pęka mi linia, łamie się kształt,
oczy bieleją od spojrzeń.

Jestem zmęczony,
miastem skłamanym wśród ulic,
gdzie domy się duszą za gardła,
bez krzyku, charkotem, po cichu.

Sobą jestem zmęczony, człowiekiem,
który się stał z mych pragnień,
z kaszlu, z ran, z miłości,
zmęczony cieniem, co mnie nosił pod słońce.
Jestem... zmęczony życiem co za mną
– więc zgaszę światło i siebie zgaszę



CZTEROLISTNE SŁOWA

czterolistne słowa na szczęście
na szczęście wyuzdane
dadzą popłoch na smutno
niedogasłym nadziejom

czterosłowne koniczyny
zaplątane w rozmowach
które nas zatrzymały
przed nadejściem pośpiechu

przekwitało nam życie
wiedły słońca wśród burz
a my szarpiąc milczenie
jednaliśmy się w noc

czterolistne słowa na szczęście
jak grymas Cyganki z kart
co przekłęta nam przyszłość
asem pik i krzyżem kier

MUZYKA

muzyka drżała we mnie odległa
niby echo zagubione na niebie
nad horyzontem powiewały drzewa
w sen i w nieprzemijanie
stałem zagubiony wśród chmur
patrząc bez nadziei w dal
za którą drżała moja ojczyzna

wiatr się spłoszył ze mnie
jak burza o świcie
ponuro zagajały grzmoty
odchodziłem z przestraczem
wypalając ranę na duszy
za niemoc wyciągnięcia pochodni

ZANIKANIE

Ziemia w tobie zanika
jak niepotrzebna rozmowa
zrywa się z ciebie powierzchnia
błyska nadzieja i gaśnie
odchodzisz od swych zamyśleń
Szkłą ci się przywidzenia
bielisz życie – nie zdążasz
za zegarem za śpiewem
zapominasz smak domu
a tam okna wciąż patrzą
oczekują powrotu
wychodzisz na zewnątrz
świata zapominasz się w ciemność
ziemia w tobie zanika
słowem zatrzymanym w biegu

Dołóż mi słów wybranych z wiatru
dopisz wiosnę biało-czerwoną - Polsko
krzyży nie zdejmie wróg
tarczy nie roztrzaska czas
i na niej lub z nią p o w r ó c ę!!!
Dośpiewaj drogę z kurzu
z mgieł serce rozpisz w dialog z bratem
modlitwą bądź w powszedni smutek
Polsko - szeptu nie zgasi krzyk
dłoni nie stłumi pięść
dla światła mam oczy p o w r a c a m

Dodaj mi słońca i burz
poręcz mnie bogom, poleć
niech staną obok mych cieni
Polsko - gdy krzyży nie zdejmą
gdy nie zetrą krwi
gdy drzwi nie wyważą w t e d y p o w r ó c ę!...

CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI

Człowiekiem mi byłeś wbrew przekonaniom
w szachy grywaliśmy jak w życie
w notesie notowałeś moje cytaty
śmiałeś się śmiechem jak wiosna
Człowiekiem mi byłeś najwierniejszym
gdy grypa mnie kładła w gorączce
czytałeś wiersze i długo patrzyłeś w okno.
Za tobą stał cień w którym kryłeś twarz
gdy pytałam z czym uciekasz na zewnątrz
bladły ci oczy i zgrzytały ręce
mówiłeś: nie mam miejsca na życie;
przynosiłeś czasami chleb wystany w kolejce
to zamiast kwiatów – szeptałeś niezdarnie
jesienią puste zostawiłeś drzewa
nie wieszaleś palta na wieszaku
podłoga cichsza od stąpań lęku
pogasały widać świece na spóźniony obiad
Trzynastego grudnia wyważyłeś drzwi
stając z trwożnym uśmiechem dygnitarza
z półek spadały książki rękopisy
jak moje serce w które wdarła się zdrada
krzyknąłeś ostro: brać! szarpnął mnie milicjant —
strąciłam wazonik w którym dopalały się twoje zwiędłe róże
spadając ze schodów słyszałam twe słowa: zachować
Człowiekiem mi byłeś bliskim nie wilkiem
wciąż stoisz wpatrzony w życie za oknem
w pustym pokoju gdzie ci dudni sumienie
podnosisz kawałki rozbitego wazonu i dumasz
gdzie kupić bukiet róż co nie wiedną
jak przekląć czas wykonania rozkazu
piszesz mi w liście – to dla dobra sprawy
ja wiem – człowiekiem mi byłeś najlepszym
gdyby nie kraty – wyrok w trybie doraźnym
kupiłabym ci chleba wystanego w kolejce
by cię krztusił nocami
Człowiekiem mi byłeś, człowiekiem...



**W niedzielę 13 grudnia 1981 r. o godz. 6 rano
Polskie Radio nadało wystąpienie
gen. Wojciecha Jaruzelskiego, w którym informował on
Polaków o ukonstytuowaniu się
Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON)
i wprowadzeniu na mocy dekretu Rady Państwa
stanu wojennego na terenie całego kraju.**

SPIS WIERSZY

<i>E. Dusza - Słowo wstępne</i>	5
<i>Zadudniły znów bruki</i>	7
<i>Pochodnie</i>	8
<i>Ziemio, ojczyzno</i>	9
<i>Oderwała się skała</i>	8
<i>Miasto</i>	11
<i>Zamach</i>	12
<i>Przed nami droga</i>	13
<i>Poezja</i>	14
<i>Sylvia Plath</i>	15
<i>Potrąfisz dotknąć nieba</i>	16
<i>Życie</i>	17
<i>Nie wróżą im ziemi</i>	18
<i>Z bliska</i>	19
<i>Schodzę w cienie</i>	20
<i>Nie starczyło czasu</i>	21
<i>Złodziej</i>	22
<i>Gdybyś</i>	23
<i>Kolęda</i>	24
<i>Ojczyzna</i>	25
<i>Oczy</i>	26
<i>Liście dębowe</i>	27
<i>Po drugiej stronie cieni</i>	28
<i>Wspomnienia</i>	29
<i>Miłość</i>	30
<i>Zaproś mnie na wieczór</i>	31
<i>Pożegnania</i>	32
<i>Pamięci ojca</i>	33
<i>W moim tłumie</i>	34
<i>Nie było cienia</i>	35
<i>Wizyta</i>	36
<i>Stanie ciemność</i>	37
<i>Spali cię płomień</i>	38
<i>Powrót</i>	39
<i>Zgaszę światło</i>	40
<i>Czterolistne stowa</i>	41
<i>Muzyka</i>	42
<i>Zanikanie</i>	43
<i>Człowiek człowiekowi</i>	44



O POEZJI LESZKA ZIELIŃSKIEGO

"...Zieliński nie naśladuje, ale eksperymentuje. Jego przeżycie - czy wruszenie poetyckie jest autentyczne. Jest on poetą prawdziwym, wierzącym w to, co pisze, szanującym własne słowo.

W jego utworach splata się rzeczywistość z marzeniem, realizm z fantazją, sen nagle przeistacza się w bolesną i trudną świadomość. Zieliński potrafi nagle delikatność i czułość przeistoczyć w brutalność, miłość w cierpienie, a pogodny nastrój zamienić gwałtownie w śmierć... Jego wiersze to wyrzut sumienia, skarga i protest..."

Edward Dusza "Dziennik Polski" - Londyn

"... Słowo Leszka Zielińskiego natychmiast apeluje do wyobraźni ostrą metaforą, "rwanym" wersem, kunsztem spajania obiektów rozproszonych w czasie i przestrzeni, chłodną refleksją, złagodzonego lirycznym akcentem i umiejętnością operowania myślowym skrótem. Jest w jego wierszach gorzki i nostalgiczny, a jednocześnie olśnienie światem, co sprawia, że obcujemy z osobowością, która w dziedzinie poezji ma sporo do zaoferowania..."

Maja Elżbieta Cybulska "Tydzień Polski" — Londyn

ISBN 9781577450443



50700



9 781577 450443

\$7.00